

P. P. P.

Te trzy litery symbolizują nazwę Pogotowia Patriotów Polskich, które tajemniczo przygotowuje się do ratowania Polski od „strajkowców i wywrotowców”, jak powiada regulamin towarzystwa.

Swego czasu modna była w kraju partia o pięciu „P” (P. P. P. P. P.), a mianowicie Polska Partia Piłnie Potrzebująca Pieniędzy. Partia ta rzeczywiście była nader potężna pod względem liczby, jako też dzięki swej idealnej przewodniej. Partia zaś o 3-ch „P” niezawodnie pieniędzy potrzebuje w stopniu nie mniejszym, gdyż regulamin jej, wydany w tym roku, a podpisany przez jakiegoś inżyniera Pretora i pulkownika Kmiecica, wzywa do płacenia regularnych składek na rzecz owego Pogotowia.

W Ameryce mają K. K. K. (Ku-Klux-Klan), który wali rzymskich katolików i murzynów, my mamy P. P. P., które akurat z murzynami walki nie prowadzi, ale stawia sobie zadania całkiem wyraźne.

Aby nie być gołosłownym i nie zasłużyć od jakiego „rozwojowego” i rozwinętego meża polskiego na oskarżenie w rodzaju: to są „masońskie wymysły”, albo „żydowskie intrygi”, pozwałam sobie zacytować niektóre z ciekawych paragrafów p.p.-peowskiego regulaminu, który powiada:

„Obowiązkiem każdego członka „Pogotowia” jest:

§ 8. Śledzić ruchy i adresy poszczególnych dygnitarzy, posłów i przywódców grup wywrotowych, t. j. komunistycznych, żydowskich, socjal-rewolucyjnych i t. p. i raportować o nich swoim dowódcom”.

Paragraf ten up. był sumiennie wypełniony przez Eligjusza Niewiadomskiego, który pilnie strzegł Piłsudskiego, stale czatując w domu Baryczków i Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, gdzie też w „Imię Idealów narodowych” „upolował” pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej.

Dygnitarzy obecnie nie będzie potrzebowo „Pogotowie” pilnować, bo dzieje się dygnitarze nie są przeciwnikami polityczno - społecznymi P. P. P. epu.

Co zaś do posłów i senatorów — to paragraf ten będzie miał nadal zastosowanie, jak miał je w grudniu zeszłego roku, kiedy to na placu Trzech Krzyży kontrolowano posłów i sędziwych senatorów, okładając ich kijami i sprawdzając paszporty.

Inny paragraf powiada:

„§ 9. Stawiać się na wezwanie swoich dowódców i być gotowym w każdej chwili do zwalczania wywrotowców i strajkowców, do wszelkich manifestacji i narażeń własnego życia i mienia”.

Być gotowym! „Pogotowie” było gotowe i wtedy, gdy b. gen. Haller mówił z balkonu w Warszawie na temat, że „broń się znaleźć”. Jest gotowe i nadal, bo z różnych zakątków kraju nadchodzą wiadomości, że „młodzież” się ćwiczy i szykuje do ostatecznego opanowania sytuacji, którą „starsi” urabiają w ten sposób, że puszczają baje o zjednaniu dynastji rumuńskiej dla tronu polskiego.

Jeszcze inny § opiewa:

„§ 10. Dopomagać we wszystkim twórczej pracy „Pogotowia” i do zdobywania potrzebnych narzędzi, środków lokomocji, środków sanitarnych i t. pod.”.

Potrzebne narzędzia. Oczywiście, nie rolnicze. Nie żniwiarki i nie koszałki, a trzeba przypuszczać, że „dźwiałki”, „piłki” i inno-kalibrowe sztucery, rewolwery, czy sprężynowe nożyki, które w rezultacie, jak przewiduje ów paragraf stwórcy, wymagają „środków opatrunkowych”, to znaczy, że „na sucho” nie się tutaj odbyć nie może.

Mamy zatem do czynienia z typową organizacją bojową, która postawiła sobie za zadanie walkę z lewicą, walkę czynną, jako fizyczne poparcie tych poczyniań krawców prawicy, która wzdycha do wzoru z pod nieba Italji i mając rządy w swym ręku — przystępuje do nawracania Polski na drogę bankierskiej cnoty.

Owe „3 p.” jest typową faszystowską organizacją, jedną z tych, które oburzają błotem i kamieniami prezydenta Narutowicza, gdy lechał, aby składać przysięgę na wierność konstytucji.

Powstałe pytanie: czy organizacja tego rodzaju są potrzebne? Stanowczo nie. Drugie pytanie: czy są groźne? Również — nie. Bo w ostatecznym razie znajdą się siły społeczne, które staną do walki z polskimi musolinistami.

Ale ta walka — byłaby niepotrzebnym upustem krwi i dlatego wszelkiego tego rodzaju „pogotowia”, zaopatrując się w „narzędzia” i „środki opatrunkowe” — powinni myśleć o następstwach swych „zbawiennych” hasel.

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski.

Już znowu wypływa!

Jak się dowiadujemy ze sfer wojakowych, gen. broni Józef Haller jest kandydatem na stanowisko ge-

neralnego inspektora armji polskiej.

Co to znaczy?

Dolar stał onegdaj w Warszawie 259 tysięcy; w Gdańsku 47 milionów marek niemieckich. Jeżeli ktoś chce kupić w Berlinie dolara przez arbitraż marki niemieckiej, t. j. kupując za marki polskie markę niemiecką — a to jest „normalna” droga — to musiał zapłacić wczoraj około 1,700,000 marek polskich za tę sumę marek niemieckich, jaka jest potrzebna na kupno w Gdańsku jednego dolara.

Kierownictwo skarbu polskiego przyznało niedawno, że rząd „interweniuje” na giełdzie, aby obniżyć kurs dolara.

Nie wszędzie to się udaje. W Krakowie dolar stał zawsze o wiele wyżej, niż w

Warszawie, a onegdaj skarż zakazał notowania tam walut obcych. Kursu to nie zniży, a czy czemukolwiek zapobiegne?

Czy i kiedy dowiemy się, jakie miljarady czy tryliony nowo drukowanych marek idą na podtrzymywanie kursu dolara w Warszawie?

Rząd drukuje obecnie prawie 150 miljarów dziennie. Ile z tego wyrzuca się na tę polityczną spekulację? Ile groza państwowego kosztuje to wykazywanie opinii, że marka „została stabilizowana”?

Wolania o sejm stają się coraz głośniejsze. W Istocku, położenie zaczyna być nie laniem aż do grozy.

„Przegląd Wieczorny”.

Place zawodowców sportowych w Anglii.

Z prasy zagranicznej czerpiemy nieco informacji o uposażeniu zawodowców footballistów angielskich. Zależne jest ono oczywiście od kwalifikacji sportowych jednostki, jednakże granice jego są ściśle określone, a mianowicie: od 5 do 8 funtów sterlingów tygodniowo z dodatkową pensją. Niezależnie od niej gracz otrzymuje dodatkowo: za sam udział w meczu pierwszoklasowym 1 £, za zwycięstwo 2 £, za grę nierozstrzygniętą 1 £. Jeszcze wyższe dodatki przysługują graczom za zwycięstwo w meczach o puchar Anglii (cup). W pierwszych rundach aż do 6-ej — 1 £, w półfinale — 5 £, wreszcie w finale — 10 £ dla każdego gracza. Prócz tego przewidziane są gry „beneficyjne”, z któ-

rych dochód „ograniczony” jest do 650 £. Rzecz prosta, równie dobrze płatni są i sędziowie, tak główni jak i linjowi; pierwszy otrzymują 3 £.

Lalkowi wydawać się może, iż place te, olbrzymie na nasze stosunki, pobierane są przez graczy za nic. Tymczasem obowiązki, jakie na nich ciąży, nie są bynajmniej łatwe, a rygor w klubach zawodowych panuje niemal wojskowy. Przez cały sezon footballowy gracz musi się wyrzec wszelkich przyjemności i osobistych zachcianek, a staje się maszyną ludzką, hodowaną przez trenerów dla wyrobienia w niej maksymalnej sprawności fizycznej. Dopiero w lecie, kiedy w Anglii nikt pilki nie kopie, gracze użyć mogą nieco „wobody”.

Cierpki owoc słodkich chwil. Historia, jakich wiele.

(6) Pan Margulies z ulicy Gdańskiej był pierwszym pożeraczem serc niewieści. Nowoczesny Don Juan miał do czynienia z niejedną pięknią, lecz namiętną córą Ewy.

Ostatnio wybranka jego zadłużonego w miłości serca była pewna młodzieńka, bo łącząca dopiero lat 19. dziewczyna — z Szosy-Pabianickiej, której już w ubiegłym roku opowiadał o swej wielkiej i gorącej miłości.

Natwna dziewczynka uwierzyła słodkim słówkom i zaczęła przychodzić do kawalerskiego pokoiu Marguliesa.

Po dłuższym okresie „upojenia” spóstrzeli kochanek, że nieszczęście zbliża się szybkim krokiem, bo oto owoc jego miłości miał wkrótce zjawić się na tym padole łez. Nie namyślając się wiele, zerwał z dziewczyną, która mu nagle w oczach obrzydła. Upłynęło kilka tygodni. Pan Margulies nabrał przekonania, że już więcej nie ujrzy swej ofiary, i zaczął szukać nowego obiektu. Aż to dnia pewnego, a było to ubiegłej niedzieli, zjawiła się nagle, jak grom z jasnego nieba, ta, o której już zapomnieli. Biedna dziewczyna, schorzała i wypędzona z domu rodzicielskiego, przybyła nie sama, a z dzieckiem na ręku. Nie mówiąc ani słowa położyła dziecka na łóżku i uciekła.

W cichym zakątku miłości poczęł się wielki ruch. Sasiadki z całego domu zleciały się i dokładnie oglądały cierpki owoc prześlonych marzeń.

Sprytny Don Juan umiał wszystkim kumoszkom tak zawrócić głowy, że dały się wyprowadzić z pokoju do sieni.

Wówczas Margulies, korzystając z chwili, zamknął drzwi na klucz i ulotnił się, pozostawiając współczujące sasiadki wraz z swoim następcą na schodach. Biedne kobiety, nie wiedząc co począć, zawezwały posterunkowego, który przybył natychmiast, oświadczając, że która trzymała malca na ręku: „Pan! pierwsza wzięła dziecko na rękę, więc pan! musi je zatrzymać i zaopiekować się niem, dopóki nie zostanie ono przyjęte do „żłobka”.

A że to było w niedzielę, dziecko mogło być przyjęte do „żłobka” dopiero w poniedziałek, ponieważ, w niedzielę podobno „żłobek” takich spraw nie załatwia.

Słyszac to „przybrana matka”, zrezygnowała z dalszego pielęgnowania i pozostawiła biedną dziewczynę pod drzwiami Marguliesa, na łaskę i nie łaskę losu. Chłopca jednak zauważyła jakaś młoda mężateczka, lokatorka tego domu, która niedługo dobry Bóg ma również obdarzyć potomkiem. Odezwano się w niej serce przyszłej matki i wzięła z łitości dziecko do swego domu.

Współczująca młoda kobieta, nakarmiła zniebiedzone maleństwo, wykapała i przyodziała w świeżą bieliznę, którą miała przygotowaną dla swego dziecka.

Nazajutrz dziecko odesłano do „żłobka”. Mamy jednak nadzieję, że policja bliżej zaopiekuje się znany „Don Juanem” z ulicy Gdańskiej i położy wreszcie koniec jego niemiernemu postępowaniu z naiwnymi dziewczętami.

Podpalenie folwarku.

Z dnia 4 na 5 podpalono świeżo odbudowany folwark księcia Czartoryskiego w Dolnych Cieplicach. Skutkiem gwałtownego ognia spłonęła stodoła, napełniona zbożem, młocarnia „Gleiton” z motorem, oraz druga stodoła ze zbożem pełna i młóconem żytem 70 cent. nawozu, i wagon szluczników nawozów i narzędzia rolnicze.

Folwark był dzierżawiony przez p. Kozyckiego. Szkoda sięga paru milionów marek. Smutne to, że nie było ubezpieczone.

W powiecie jarosławskim wiodownie grasuje „Czarna ręka” podpalaczy, zwłaszcza mienia polaków, w ciągu paru tygodni bowiem podpalono cały szereg budynków. Sprawcy dotychczas nie ujęto.

Reewakuacja mienia.

WARSZAWA. (Telef. od nasz. koresp. Wczoraj przybył do Warszawy transport mienia reewakacyjnego z Moskwy, a mianowicie: mienie b. teatrów rządowych w Warszawie, a także mienie zakładów koronarskich Göttilcha, Geyera i Herbsta.

W dniu dzisiejszym mienie to będzie rozdane właścicielom.

Reklama zamiast czynów.

Organ zarządu głównego P. S. L. „Wola Ludu” w numerze, datowanym 16 września, zamieszcza artykuł wstępny pod tytuł „Za kim iść? — przypomnienie dla niecierpliwych”. Cały ten artykuł stanowi reklamę zupełnie niebywałą dla rzędu p. Witos.

Czytamy w tej reklamie, co następuje:

„Zabiegł nasze są na ukończeniu w sensie pomyślnym. Pożyczka zagraniczna stworzy nam możliwość ufundowania banku emisyjnego na wzorach francuskich, angielskich i amerykańskich”.

„Rząd Witos tak, jak nie zawrócił narodu w 1920 r., nie chce zawieść i obecnie, nie chce powta-

rzać błędów tego rodzaju, jak oszukiwanie z daniną, która została użyta na zwyczajne wydatki”.

Jak widzimy „Wola Ludu” zupełnie nieparlamentarnie charakteryzuje politykę byłego min. Michalskiego, który przecież należy do obecnej większości rządzącej.

Dalej idą jeszcze bardziej reklamowe opowieści:

„W czerwcu bębniłono na alarm, bo marka spadała, teraz we wrześniu dzwonią na trwogę, bo marka stanęła i może pójść w górę”.

Zapowiedź powyższa, jak wiemy, jest w sprzeczności z ceduła giełdowa, z którą „Wola Ludu” powinna być obznajmiona.

Minister skarbu „stabilizuje” markę polską!

Nie przebrzmiały jeszcze fanfary endeckie na cześć rządu chiłpiastowskiego za stabilizację marki polskiej. Brzmiały jeszcze pochwały prasy endeckiej dla min. Kucharskiego za jego „jasno sfornułowany” program sanacji skarbu, zapowiadający jednoczesne użyczenie waluty, zrównoważenie budżetu i wiele innych cudowności. A jednocześnie stają w pa-nieci utyskiwania obecnych rządowców na rząd gen. Sikorskiego za to, że sztucznie, kosztem interwencji giełdowej utrzymywał markę polską na jednym poziomie i wkrótce później ciche przyznanie się, że rząd obecny czyni to samo, ale „o wiele przeznajniej, mądrzej — na dalszą obliczając me!”.

„Czarna giełda” zwana kurtuazyjnie giełdą „nieurzędową”, wydająca „notowania pozagiełdowe” z dnia na dzień wykazywała coraz wyższe kursy i coraz śmielej robiła swe obroty, a minister skarbu z dumą wskazywał na powtarzane codziennie fikcyjne notowania dolara — 249.000 mk.

Trwało to jednak do tego czasu, do którego P. K. K. P. trwonila na interwencji obce waluty. Interwencja ta prowadzona bez rachunku i planu musiała wyczerpać posiadane przez skarż zapasy. Onegdaj zaprzestano interwencji na giełdzie krakowskiej, a w odpowiedzi na nagłą wyżkę kursu zabroniono ogłaszania ceduły.

Wczoraj zabrakło tchu na inter-

wencje na giełdzie warszawskiej, na której dolar z 259.000 mk. skończył nagle na 315.000 mk., pociągając za sobą inne waluty, a więc: 1 funt szt. z 1,129,000 doszedł do 1,450,000 mk.,

frank franc. z 13,900 doszedł do 16,900 mk.,

frank szwajc. z 45,900 doszedł do 47,500 mk.,

1 £ włoski z 10,750 doszedł do 12,000 mk.,

kor. czeska z 7,440 doszła do 9,400 mk.,

kor. austr. z 3,53 doszła do 3,75 marki.

A stało się to w czasie, gdy przemysł łódzki poszukuje większej ilości walut zagranicznych na zakup surowca i gdy jednocześnie przemysł cukrowniczy i rolnictwo otrzymują olbrzymie zaliczki w obcych walutach za wyprzedawany zagranicą cukier i jęczmień.

Roztrwonienie zapasu walut obcych i zaprzestanie interwencji w czasie najważniejszym nie wytrzymuje żadnego porównania z polityką walutową rządu gen. Sikorskiego, który przecież aż do swego ustąpienia przez czas dłuższy potrafił stabilizować markę polską.

Niedołężstwo obecnych szafarzy skarbu jest aż nadto widoczne. A skutki tego niedołężstwa? dalsza orgia spekulacyjna, dalsze rozpasanie paskarstwa i powszechne zubożenie — państwa i szerokiego mas obywateli!..

Strajk pracowników bankowych w Kaliszu.

Jak wiadomo z powodu niezwykłych niskich plac od 1-go września r. b. pracownicy banku ziemni kaliskiej porzucili pracę i pomimo ich starań o zgodę z zarządem, dotychczas do porozumienia nie doszło. Aby dać dowód solidarności pracowników bankowych, w dniu 12 b. m., t. j. w środę pracownicy wszystkich banków w Kaliszu urządzili strajk trzygodzinny, t. j. od g. 9—12 w południe. Nie przesadzając sprawy, kto winien tak zaostrożnego nieporozumienia pomiędzy dyrekcją i pracownikami instytucji, mieniącej się narodową, nie możemy się zgodzić, aby podobny strajk miał jakkolwiek rację.

bytu. Nie zmusi on banku ziemni kaliskiej do przyspieszenia porozumienia, gdyż tam urzędnicy od 2 tygodni nie pracują, natomiast wywoła słuszne rozgoryczenie wśród sfer przemysłowych i handlowych z powodu, że banki będą nieczynne do godz. 12 w południe, t. j. do tego momentu, gdy P. K. K. P. zamknie swe czynności i osoby, mające wpłaty w tej biurokratycznej instytucji pozbawione zostaną podjęcia funduszy swych z banków prywatnych i zmuszone będą wykupować weksle u rejentów, co P. K. K. P. uważa za niepunktualność w regulowaniu długów wekslowych.

Wzrost drożyzny w Warszawie we wrześniu.

Na odbytem posiedzeniu komisji statystycznej do badania wzrostu kosztów utrzymania we wrześniu

określono wzrost drożyzny za pierwszą połowę września na 24.45 proc.

Losy filharmonji warszawskiej.

Departament kult. i sztuki przystąpił do badania sprawy filharmonji warszawskiej.

16 b. m. odbędzie się posiedze-

nie rady muzyków polskich, która ma przedstawić dep. K. i Szt. konkretne wnioski w sprawie ratunku dla filharmonji.

CO DZIEŃ NIESIE?

WRZESIEŃ

13

Czwartek

Dziś: Eugenij P.
Jutro: Podw. Krz.
—
Wschód st. o g. 6.03
Zachód st. o g. 6.58
Wschód ks. 7.54 r.
Zachód ks. 7.56 w.
Długość dnia g. 12.49
Ubyło dnia g. 54 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr miejski: „Fantazy” Słowackiego.
Teatr „Scala”: Występ Aleksandra Zelwerowicza.
Teatr popularny: „Królowa przedmieścia”.
„Casino”: „Urwis”.
„Luna”: „Współczesna Dalila”.
„Odeon”: „Nora”.
„Grand-Kino”: „Z za kulis gieldy”.
„Nowości”: „Ofiara nocy”.
Kino „Filharmonia”: „Choroby weneryczne”.

CASINO

Dziś



URWIS

ODEON

Dziś

„NORA”

dramat w 6 akt. według H. Ibsena
W roli „Nory” słynna gwiazda film.
OLGA CZECHOWA
Początek przedstawień o g. 5-ej.

FELJETON.

ŻENKA.

(Z cyklu „Życie Łodzi”).

W maleńkim pokoiku, na czwartaku, mieszka sama jedna. Nikt nie zna jej matki, ani ojca, nie wie nikt skąd pocho dzi. Gdy ją ktoś o rodziców zapyta — milczy, a oczy pośpiesznie spoglądają w kąt pokoju, gdzie stoi drewniane łóżko. Żenka i dziś się podoba.

Dla siebie jest pania, dla innych — niewolnica. Żyje każda chwila, nie myśląc o jutrze. Już taki jej los. Ciałem zdobywa marny grosz, trucizną dla niej każdy chleba kęs, gdy wspomina o ciele kłech, nieprzespanych nocach. Ale też nie zna Żenka. Bawi wszystkich kosztami własnych sił, zaspakalając cudzą żądzę. A krew w jej żyłach zastęga zwolna, aż wreszcie skrzepnie...

Żenka umrze. — Odejdzie ze świata z niczem, jako z niczem przyszła. Pójdzie w zaświaty, jak niewinne dziecko. Prometeusz dał jej w darze ogień, który Żenka bliźnim oddaje. Ostatnią iskierkę zabierze jakiś hrabia za marnego dukata. Zgasnie — jak słońce, nie powróci — jak przeszłość. Święty Piotr otwori przed nią wrota raju, a zechce jej nie będą ważne na szali, jako, że była słaba istota...

H. H.

Panowie kłamiecie!

Przed kilkoma dniami w piśmie naszym ukazała się notatka, donosząca o tem, że w dniu 3 b. m. robotnicy brukarscy, pracujący przy układaniu kamienia na ul. Cegielińskiej, rzucili się na urzędników magistrackich, kontrolujących stan wykonywanych robót, i siłą zmusili ich do ucieczki.

W odpowiedzi na to magistrat nadesłał nam znowu jedno ze swych historycznych już dzisiaj „wyjaśnień”. Przytaczamy je poniżej:

Do redakcji „Kurjera Wieczornego”, w miejscu.

W związku z notatką p. t. „Robotnicy brukarscy przepędzili siłą kontrolerów magistrackich”, zamieszczoną w nr. 200 „Kurjera Wieczornego”, oddział prasowy magistratu uprzejmie prosi sz. redakcję o łaskawe opublikowanie poniższych wyjaśnień.

Roboty brukarskie, prowadzone przez firmę „Czekański i S-ka” przy ul. Cegielińskiej, nie były wcale przerywane, nie zachodziła więc potrzeba ich wznowienia.

Aczkolwiek oddział brukarski magistratu sprawuje istotnie kontrolę nad powierzonymi robotami i zwraca uwagę, by wykonywano je zgodnie z zawartą umową, — podany przez „Kurjer Wieczorny” fakt rzekomego napadu robotników na inżyniera, technika i majstra — w rzeczywistości wcale nie miał miejsca.

Jak wygląda jednakowoż prawdziwość tego „sprostowania”, łatwo można ustalić, porównując je z poniższym listem kooperatywy „Brukarz”.

Łódź, 3 września 1923 r.

Do Szanownej Redakcji „Kurjera Wieczornego”, w miejscu.

Uprzejmie prosimy Sz. Redakcję o łaskawe poruszenie na la-

mach poczytnego swego organu zajęcia, które miało miejsce w dniu dzisiejszym podczas sprawdzania przez kontrolerów magistrackich robót brukarskich, przy ul. Cegielińskiej.

Sprawa przedstawia się jak następuje:

Na zasadzie umowy z magistratem, przedsiębiorca brukarski, p. Czekański przystąpił do naprawy bruku przy ul. Cegielińskiej. Po wykonaniu robót około 40 mtr. długości ulicy, na skutek raportu inżyniera kierownika oddziału brukarskiego, roboty zostały wstrzymane przez zarządzenie ławnika Folkierskiego. Zarządzenie to nastąpiło na skutek tego, że p. Czekański do spajania bruku zamiast mieszaniny cementowej 1 : 4 używał mieszaninę 1 : 9, co wpływa na zmniejszenie odporności i wytrzymałości bruku.

Ze względów, które dla niewtajemniczonych pozostaną na zawsze w sferze intymnej tajemnicy, p. Folkierski odwołał po pierwsze swe zarządzenie i pozwolił Czekańskiemu na dalsze prowadzenie robót.

W dniu dzisiejszym urzędnicy magistracy, kontrolujący roboty, skonstatowali ich fatalny stan, gdyż kamień, sadowy był formalnie w błocie i świeżo ułożony bruk był podobny do ruchomego trzesawiska.

Na zwróconą przez urzędników uwagę, że roboty w tym stanie dalej prowadzone być nie mogą, robotnicy p. Czekańskiego

rzucili się na inżyniera, technika i majstra, zmuszając ich do ucieczki.

Przeglądający się tym ekscesom przechodnie w ilości kilku-set niedwuznacznie dawali wyraz swemu oburzeniu, zaznaczając, iż miastem rzadzi magistrat, a magistratem przedsiębiorcy.

Zalążany wyrazy prawdziwego szacunku

Zarząd spółdzielni robotniczej „Brukarz”.

W. z. przewodniczącego sekretarza S. Brühli.

Nie tak dawno temu zmuszeni byliśmy wydziałowi prasowemu przy magistracie dać ostrą naukę za nieodpowiedni ton, zawarty w jednym ze sprostowań. Obecnie zmuszeni jesteśmy, w świetle cytowanych listów, powiedzieć temuż wydziałowi, że kłamie on.

ustępując w błęd wprowadzić opinię publiczną.

Tego rodzaju metody muszą raz narazem ustać. Nie żyjemy w Meksyku, gdzie za pomocą kłamstwa i cynizmu można doprowadzić, że czarne jest białem, i odwrotnie.

Nasz stosunek dotychczasowy do magistratu, jakkolwiek skład jego jest przeciwny temu, który pragnęliśmy widzieć, oparty był na obiektywizmie i lojalności. Jeżeli jednak magistrat ma zamiar karmić nas dalej kłamstwami lub nieprzyzwoicie inspirowanymi artykułami, zmuszeni będziemy z faktów tych wyciągnąć odpowiednie konsekwencje.

O tem uprzedzamy i żądamy w imieniu dobra miasta innych metod postępowania!

Z ZA KRATEK SĄDOWYCH

Gorzkie skutki zbyt mało kwaśnego octu.

(1) Pisaliśmy niejednokrotnie o sprzedawcach zafałszowanego mleka, o amatorskich smetankach, którzy konsumentów karmili serwatką, zatrzymując dla siebie zapasy tłuszczu. Sposób postępowania tych ludzi był zrozumiały i nie dziwiło to nikogo, że podobne rzeczy mają miejsce i stosowane są w kraju wolnym, niepodległym, gdzie kto jak może dba o zółdek. A dobry humor mieli wszyscy. Matki karmiły noworodków płynem, czy cieszę o niewiadomej zawartości, a mimo to dzieci rozwijały się, kwitły, niby pęk wiosna, pomimo o obowiązkach odczytanych. Szeregi pełne były rośliwych, krewkich chłopców, a prosta była brzoja jak świeca. I zesłał doń Pan Bóg na ziemię człowieka — anioła, który wszystkim życzył jaknajlepiej. Ale jakże tu nie być fabrykantem? Czemu nie robić kokosów? — skoro po to czekał na świat przyszedł, żeby zbijać mamona.

I postanowił archanioł założyć fabrykę octu... Nie długo by się jednak utrzymała wytwórnia octowa ze względu na poważną konkurencję. To też nowoczesny fabrykant wpadł na genialny pomysł wytwarzania specjalu, niespotykanego dotąd w Polsce.

Skończył istniejącą zafałszowane mleko, można fabrykować z równym powodzeniem zafałszowany ocet. Rozpoczęto gorączkową pracę. Każda chwila była droga. I szły w świat butle „octu”, a wszystkie pełne po samą szybkę.

Pomysłowy fabrykant, p. Rotzlat nie żałował ludziom tego octu, a jednak nikt się nie poznał na jego dobroci — zwłaszcza 7-my komisariat p. p. Rotzlat zawiadł do siedziby pokoju 4-go okręgu. Coś mówił niewyraźnie, na dźwięk było mu jakoś „markotno”, że to on, nieprzeciętny wynalazca „wspaniałego” octu staje przed sądem, by się wytłomaczyć z dobrych czynów...

Sędzia współczując z Rotzlatem dał mu miesiąc czasu, w ciągu którego oskarżony wymyśli nowy rodzaj octu. Nie wątpimy w to ani na chwilę, że pierwsza próbka zainteresuje się powtórnie wspomniany komisariat i nie jest wykluczone, że zamówi większą ilość esencji octowej...

Popierajcie

Teatr Polski w Łodzi.

Zatarg z pracownikami biurowymi został zlikwidowany.

(2) W dniu wczorajszym odbyła się w lokalu związku przemysłu włókienniczego konferencja między przedstawicielami przemysłowców a międzyzwiązkowa komisją pracowniczą.

Tematem obrad była sprawa regulacji plac.

Ostatecznie doszło do porozu-

mienia i pracownicy otrzymali 35 proc. podwyżkę za pierwszą połowę września, a poprzednie podwyżki za sierpień. W ten sposób trwający od dłuższego czasu zatarg został zlikwidowany.

Po konferencji związek przemysłowców wystosował do swych członków odpowiedni okólnik.

Wieczna plaga.

(3) Gdy ukończono przekładanie szyn po jednej stronie Piotrkowskiej, rozpoczęto obecnie rozkopywać drugą stronę.

Dlaczego K. E. Ł. robót tych

nie wykonywuje wtedy, kiedy na prawia się bruk?

Jak przekleństwo ciąży nad naszym miastem wieczne rozkopywanie bruków i zamykanie ulic dla ruchu kołowego!

Jak się wydzierżawia grunta miejskie.

Ubiegłego roku zgłosił się do poprzedniego magistratu niejaki p. Becher, hodowca gęsi, z propozycją, by miasto wydzierżawiło mu na polesiu konstantynowskim grunta pod pasieranie.

Wydział gospodarczy sprawę rozpatrywał i przedstawił do zatwierdzenia magistratowi. Z początku magistrat na propozycję tę nie zgodził się, gdyż uważał, że oddanie gruntu na pasieranie miejska winno nastąpić po ogłoszeniu konkursu i licytacji.

Jednak p. Becher sprawy nie za-

spisał. Odbył on kilka konferencji z p. Pilcerem, pomógł z p. Helmanem i... począł plac miejski ogradać i urządzić się na dobre.

Sprawa znalazła się na początku dziennym rady miejskiej, lecz z powodu stanowczego oporu ze

strony kilku radnych, punkt ten spadł z porządku dziennego rady, aż upadł zupełnie wraz z upadkiem rady miejskiej.

Zjawił się nowy magistrat. Pan Becher przedstawił się, jako właściciel wielkiej pasierni gęsi, i równocześnie monopolu w paszeniu drobiu. I znów z początku magistrat baczyl się i zdziwił się, dlaczego bez uchwały rady miejskiej p. Becher stał się właścicielem gruntów miejskich, w końcu jednak, ulegając widocznemu tajemniczemu wpływowi p. B. delegacja wydziału gospodarczego samowole p. Bechera usankcjonowała.

Czy delegacja działała w ramach jej zakresu, czy nie, pozostaje najbliższą przyszłości, gdyż o ile magistrat sprawy tej nie wyjaśni — znajdzie się ona w formie interpelacji na radzie miejskiej.

B.

Czem się trują?

Sublimatem.

Esencją octową.

(6) Przy ul. Widok nr. 9, w mieszkaniu własnym usiłował pozbawić się życia, za pomocą sublimatu czeladnik szewski Jan Drewnowicz, lat 19. Pierwszej pomocy udzielił desperat, pogotowie ratunkowe, przyczem lekarz przewiózł go do szpitala przy ul. Drewnowskiej.

(6) Przy ul. Wiznera nr. 19 w mieszkaniu własnym usiłowała pozbawić się życia esencją octową córka pracownika rzeźni Zofia Kleczewska lat 21.

Po przeplukaniu żołądka, lekarz pogotowia, przewiózł desperatkę do szpitala przy ul. Drewnowskiej.

Pobici tępem narzędziem.

(6) Przez nieznaną sprawców, zostali pobici tępem narzędziem przy ul. Radwańskiej nr. 13: Wacław Gutkowski, lat 19 — robotnik, zam. przy tejże ulicy nr. 53 i Julian Demin, lat 20 — robotnik, zam. przy tejże ulicy nr. 34.

Pierwszej pomocy udzieliło ofiarom napadu pogotowie ratunkowe, przyczem lekarz skonstatował u Gutkowskiego i Demina rany głowy i potłuczenie ciała, pozostawiając obie ofiary na miejscu.

Z czyjej winy pogotowie ratunkowe błądzi po nocach?

(6) Już donosiliśmy w „Kurjerze Wieczornym” o trudnościach, na które narażone jest pogotowie ratunkowe, nocną porą, wskutek nieoświetlonych numerów domów.

Bywają często wypadki, że pogotowie ratunkowe zmuszone jest szukać numeru domu, pod który zostało zawezwane, zatrzymując się co chwile, aby sprawdzić, czy to jest ten numer, przyświecając sobie zapalnikami, co powoduje tracenie nadaremnie drogiego czasu i, odciąganie przedkier pomocy, na którą oczekuje niejednokrotnie

walczący ze śmiercią, który się z tym światem, tylko z winy „władzy miasta” rozstaje.

Zapytujemy się tedy ojców miasta i p. komisarza rządu, dlaczego numery domów nie są nocną porą oświetlone? Jak to było z czasów przedwojennych? Czy „władza” nie umie się zdobyć na wydanie odpowiedniego zarządzenia, dotyczącego oświetlenia numerów domów?

Mamy nadzieję, że drugi zarząd nasz apel przyniesie pożądaną skutki i że nie będzie on tylko martwym apelem jak poprzedni.

Przy pracy.

(6) Maksymilian Rogowski, lat 22, robotnik fabryki Jakubowicza, zam. przy ul. Nawrot nr. 91, został podczas pracy poparzony

para. Pierwszej pomocy udzieliło mu pogotowie ratunkowe, pozostawiając nieszczęśliwego robotnika na miejscu.

KUP

za 50.000 los na loterię Łódzkiej Orkiestry Filharmonicznej, a wygrasz abonament na 30 wielkich koncertów ab.

WARTOŚCI
OBECNEJ:

Mk. 5.000.000



Na ziemiach polskich.

Pułkownik ukraiński przed sądem. — Za dużo salonek. — Przemysłnicy w matni.

(10) We Lwowie kadencja sądu przysięgłych, a na ławie oskarżonych zasiadł Włodzimierz Fedorowicz, b. major wojsk ukraińskich, oskarżony o zbrodnie mordstwa, zbrodnie gwałtu publicznego i zbrodnie kradzieży.

Rozprawa przeciwko niemu toczyła się już w listopadzie ub. r. przed sądem przysięgłych i Fedorowicz skazany został na karę śmierci zamienioną na 15 lat więzienia. Najwyższy sąd jednak zniósł ten wyrok i polecił przeprowadzenie ponownej rozprawy.

Oskarżony, już jako major i p. ułanów austr., odznaczał się wielką miennością do polaków. Po rozpadnięciu się Austrii, Fedorowicz wstąpił do wojska ukraińskiego i wtedy zaczął się pastwić nad jeńcami polskimi. Gdy w listopadzie 1918 roku wrócił z Rosji do Polski batalion 16 pułku strzelców, złożony przeważnie z polaków i stanął w Mikulicach, musiał stoczyć walkę z watahą ukraińską, której dowodził oskarżony. Wreszcie strzelcy poddali się i wywiesili białą chorągiew. Fedorowicz kazał im złożyć broń a następnie skierował przeciw nim karabin maszynowy, przy czym przeszło 100 ludzi straciło życie. Nad pozostałymi jeńcami pastwił się w okrutny sposób, kazał swoim żołnierzom „pohulać”, oficerów bił po twarzy, a kilku kazał rozstrzelać.

Rozprawa potrwa 7 dni.

Komisja oszczędnościowej w ministerstwie kolei polecają gorąco sprawę salonek kolejowych, które nazbyt często i niepotrzebnie kursują na terenie b. Kongresówki i Małopolski. Kto był w lesie w Kryniczy, N. Sączu lub Zakopanem, ten mógł często zauważyć jadące saloneki z różnymi dygnitarzami lub ich żonami na koszt państwa na wakacje. Podobno np. komisja międzywarszawska przyjechała przed kilku tygodniami do N. Sącza aż w pięciu salonkach.

Stanowczo domagamy się zniesienia salonek dla wyższych urzędników. Równocześnie byliśmy ciekawi, ile rocznie kosztują te saloneki nasz skarb państwa i które dyrekcje kolejowe najwięcej ich nadużywają? Sprawę zniesienia salonek polecamy też gorąco naszym posłom. Czas

najwyższy, aby ustała rozrzutność w tej sprawie na kolejach. Zbyt dużo osób jeździ u nas kolejami za darmo, a do tego jeszcze w sposób luksusowy na koszt państwa.

Od dłuższego już czasu podejmowały organa straży celnej, pełniące służbę na granicy między Szwajcarią a Czechosłowacją, że mieszkańcy na Szwajcarię położonej wsi Kacwina, przemycali konie do Czechosłowacji. Zalesiony i górzysty teren, obfitujący w kryjówki i zakamarki, ułatwiał tam ogromnie zbrodniczy ten proceder.

Z końcem sierpnia r. b. inspektor straży celnej na obwód Nowy Sącz zarządził obławę, której udziałem przeprowadzeniu zawdzięczać należy ujęcie na gorącym uczynku i zlikwidowanie jednej z większych organizacji przemysłniczych. Obstawiono miało więc silnie strażą cały odcinek prócz jednego przejścia, którym, jak podejrzewano, posługiwali się chętnie przemysłnicy, a w przejściu tym ukrył się kom. Pawłowski, przebrany za czeskiego górala.

I rzeczywiście, skoro noc zapadła nadciągnął od strony Kacwiny orszak złożony z 7 ludzi i 17 koni, chcąc przemknąć się do Czechosłowacji. Wtedy wystąpił przebrany kom. Pawłowski z ukrycia, a oni, spostrzegłszy go, zaproponowali mu sprzedaż koni, oraz przeprowadzenie ich zagranicę, a gdy on na to przystał, udał się za nimi on zaś kołując pod prowadził ich pod miejsce obozowania straży i zaalarmował ją gwizdkiem.

Zanim przemysłnicy spostrzegli pułapkę, byli już wraz z końmi ujęci, tak, iż nie mogli nawet myśleć o oporze.

W drodze powrotnej prowadzącej przez Kacwinę, chłopci tamtejsi widząc, iż straż prowadzi ujętych przemysłników, pochodzących właśnie z Kacwiny oraz Nie drży — usiłował ich odbić i przy pomocy walił się jednak jednak atak ten odeprzeć.

Konie, stanowiące dziś wartość około 380 milionów marek, skonfiskowano, aresztowanych zaś przemysłników których nazwiska ze względu na toczące się śledztwo trzymane są w tajemnicy — odstawiono do więzienia.

Jak długo żyć będziesz?

Ścisłe badania naukowe udowodniły, że wiele stworzeń żyje mniej więcej 8 razy dłużej, niż trwa wiek, w którym rośnie.

Poświadczyć to mogą liczne przykłady: koń rośnie do 4 lat, żyje około 30; kura rośnie 1 rok, żyje do 8 lat; pies rośnie 2 lata, żyje przeszło 16 lat i t. d. Przykładów podobnych można by setki przytoczyć.

Natomiast prawdziwe to nie dotyczy zupełnie ludzi, najbardziej skomplikowanych stworzeń: ludzie rosną przez 25 lat, czyli powinni żyć 200 lat, umierają natomiast przeważnie w 50 — 60 roku życia.

Czym to jest spowodowane? Przedwcześnie śmierć ludzi jest wynikiem intensywnego życia, jakie prowadzi. Intensywność życia coraz bardziej wzrasta, to też statystyka wykazuje, że ludzie żyją coraz krócej.

Poludniowcy mają życie dłuższe, dzięki przebywaniu w słońcu i powietrzu. W Bułgarii na przykład żyje około 4.000 osób łączących ponad 100 lat. Niemcy mają obecnie zaświadczeń 76 stuletnich, Rumuni — 1.074, Serbia — 573, Hiszpania — 410, Francja — 113, Włochy — 198, Rosja 89, Norwegia — 23, Szwecja — 10.

Kraj telefonów.

Sprawozdania śledztwa towarzyszą telefonycznych, posiadających w Danii koncesję poza rządową, obsługa telefoniczna, wykazuje, że Dania w Europie jest krajem, posiadającym najwięcej telefonów.

W Danii, mianowicie, przypada jeden telefon na dwunastu mieszkańców. Pod tym względem Dania ustępuje miejscu tylko St. Zjedn. Ameryki Północnej, gdzie jeden telefon przypada na osiem mieszkańców.

W 1922 r. Dania liczyła około 250.000 abonentów telefonów, tak, że na każdy tysiąc mieszkańców przypadały 84 aparaty.

Dochód towarzystw telefonicznych wynosił 40.250.000 koron duńskich, z czego wydano 16.250.000 na budowę nowych fabryk aparatów telefonicznych.

Pożegnanie z za grobu.

Na wybrzeżu Danii, pod Lotzen, śród traw morskich, wyrzucanych na brzeg przez przypływ morza, znalaziono w tych dniach zakorkowaną butelkę, a w niej ówiarówkę papieru, na której napisane były ówkie słowa następujące:

„Pożegnanie z parowca „Fiosund”. Tonlemy. Zegnamy wszystkich naszych, Willadsen”.

Z drugiej strony kartki znajdował się jeszcze dopisek:

„Śmierć nasza jest pewna”.

Jak sprawdziło w duńskim ministerjum marynarki, parowiec „Fiosund” zatonął istotnie z całą załogą podczas burzy, w październiku 1921 r., a jeden z marynarzy jego nosił nazwisko Willadsena.

Rzucono więc przez niego do morza butelkę z pożegnanem pozagrobem, unoszona była przez fale niemal w ciągu dwóch lat, zanim dostała się znów do rąk ludzi.

Nowy pancerz ochronny.

Od czasu, gdy wynaleziono broń palną starano się także wynaleźć przprzady chroniące od jej skutków. Ale wszystkie oddawne już wynalezione pancerze nie wytrzymywały naporu nowoczesnych kul. To też zarzucono zupełnie wszystkie pancerze. Obecnie znów został wynaleziony taki pancerz.

Wynalazca Oskar Schumann starał się rozwiązać dwa najważniejsze w tej sprawie zagadnienia:

1) Stworzenie metalu, czy kompozycji z metalów, któryby wytrzymała uderzenie obecných kul.

2) Połączenie większych i mniejszych płytek takiego metalu w nie bardzo ciężki, łatwy do włożenia i do pewnego stopnia giętki pancerz.

Zadanie to zostało przez wynalazcę zupełnie dobrze rozwiązane. Oglądajmy wyniki.

„Mąż wraz z djabłem skusił ją do zbrodni”.

Przed trzema tygodniami dokonano w Emilanowie okrutnego morderstwa. Apolonia Głabikowska przy pomocy męża swego Władysława zamordowała ojca, matkę i 14-letnią siostrę Janinę.

W tych dniach Głabikowscy stanęli przed sądem w Siedlcach, który skazał ich na karę śmierci. 19-letnia morderczyni przyznała się do zbrodni. Placząc, padając na kolana, błagała sąd o łaskę, której nie miała dla swej rodziny. Składała ona całą winę na swego 20-letniego męża, który ją „wraz z djabłem do mordu skusił”.

Głabikowski, blady, apatyczny, z wyglądu podobny do 16-letniego chłopca, zachowywał się na rozprawie spokojnie, tłumacząc, że to zamordowani byli wszystkimi winni, bo się wciąż z nim kłócił o schedę spadkową.

Osadzeni podali prośbę na imię Prezydenta o ulaskawienie.

Upalna jesień na Ukrainie.

Na Ukrainie i w południowej Rosji panują od kilku dni tropikalne upały.

Termometr w Winnicy wskazywał w sobotę 45 stopni C. Łącznie z upałami zjawia się burze i cyklony.

Jeden z takich cyklonów szalał w okolicy Winnicy, powodując wielkie straty.

Rolnicy zanępkowali są tą fałdą jesiennych upałów które wysuszają pola i uniemożliwiają przygotowanie pól pod zimowe zasiewy.

Powszechnie panuje na Ukrainie przekonanie, że siew ozimin wypadnie w tym roku bardzo niepomyślnie.

Łączę wyraży szacunku i poważania Mech. fabry. wyrobów dzian. i trykot. S. LITROWSKI.

Łódź, 31 sierpnia.

Jej, dla której wyłącznie produkuje prze dze, pracowali przez ten cały czas aż do dnia 27 b. m-ca.

Jedynie dla chwilowego braku surowców dział przedziałany unieruchomiony został.

Wobec tego, że fabryka moja stale pracuje trzema zmianami robotników i że za godziną nadełatowe robotnicy są wynagradzani ustawowo, uważam że odnośna zmiana o propozycji robotników zaprowadzenia trzech zmian — jest bezprzedmiotowa.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Łódź, 31 sierpnia.

Ja kłamie?...

(9) Po długich i mozolnych poszukiwaniach państwo Cachemet znaleźli mieszkanie.

Właściwie znaleźli dwa mieszkania, ale to, które podobało się p. Cachemet nie znajdowało żadnego uznania u jego małżonki, a to, które wybrała pani Cachemet, prosto oburzało jej męża. A ponieważ obydwójce byli uparci, mieszkanie, wybrane przez p. Cachemet, zostało tymczasem odnajęte.

Nadchodziła zima, kontrakt stałego mieszkania kończył się i p. Cachemet pozostało albo mieszkać pod mostami, albo też przeprowadzić się do mieszkania, które wybrała pani Cachemet. Wybrał więc to drugie i przeprowadzono się nareszcie.

Pani Cachemet bardzo dyskretnie triumfowała i zachwycała się bardzo głośno nowym apartamentem. P. Cachemet zato był w złym humorze i bardzo krytycznie usposobiony.

Wybór gabinetu o mało nie spowodował rozvodu. P. Cachemet życzył sobie, by gabinet wychodził na południe i aby był dostatecznie wielki dla pomieszczenia dużej szafy bibliotecznej o trzech skrzydłach. Pani Cachemet zaś dowodziła, że jeżeli do

tychczas wystarczała mu mała oszklona szafka, to wymagania takie były poprostu tylko dowodem dużej złośliwości. Ale p. Cachemet nie ustępował.

— Dobrze — rzekła jego małżonka — ale w takim razie i ja wystawie żądania! Jeżeli ty, aby nie robić, musisz mieć gabinet do pracy sześciometrowej szerokości i bibliotekę miejską, aby nigdy nie zaglądać nawet do książki, to ja pragnę mieć również rozległą sypialnię i wybieram salon.

Na to p. Cachemet nie był przygotowany. Zrezygnował więc z gabinetu tylko po to, by jego żona nie mogła przywłaszczyć sobie salonu.

— Dobrze — rzekł głosem ponurym i groźnym — bardzo dobrze się zaczyna. Zobacz jak ty się urządzisz w tym nieprawdopodobnym lokalu.

Ale lokal ten nie był bardziej nieprawdopodobny, niż każdy inny w Paryżu, i gdyby p. Cachemet nie był tak uparcie zaślepiony, przyznałby z pewnością, że żona jego posiada duży talent organizacyjny.

Salon posiadał tylko jedno okno i należało wystawić z niego jedną konsolkę. Pani Cachemet ofiarowała ją mężowi do gabinetu.

— Rób co chcesz — zawołał p. Cachemet — ale nie wtrącaj się do mojego

— Chcesz mi robić na złość? Nie uda ci się to! Konsolka i tak mi się nigdy nie podobała, wystawia ją do przedpokoju!

W gruncie rzeczy pani Cachemet żał było mebla. P. Cachemet poznał to po sposobie, w jaki zagryzała usta. Poznał i uciekł się, to oznaczało, że mieszkanie nie było warte!

Przeszli do jadalni. Tu ogromny fajansowy stół zajmował tyle miejsca, że nie było gdzie położyć kredensu. P. Cachemet zacierał ręce z uciechy.

Ale pani Cachemet zdecydowała się w jednej chwili:

— Co zrobisz z twoim kredensem? (pan Cachemet był bardzo dumny z kredensu, który kupił na jakiejś wystawie), wyrzucę go na strych!

— Wyrzucasz, nieszczęściu! — uśmiechał się pan Cachemet — a gdy skończysz zrozumiesz nareszcie, że ja miałem rację!

Pozostało wybrać sypialnię. Było ich trzy. Pierwsza ogromnie podobała się p. Cachemet ale żona już ją zaanektowała. Bo jeżeli odstępowala mu mniejszy salon na gabinet, to chyba, że jej należała się pierwsza sypialnia? Czyż p. Cachemet nie powinien być zadowolony z mniej obszernej sypialni?

Wybrał więc drugą z widokiem na ogród. Ale pani Cachemet postanowiła inaczej.

— Weźmiesz trzecią.

— Trzecia jest ciemna!

— Przedewszystkiem nie jest ciemna — zawołała pani Cachemet, nie jest może tylko tak jasna, jak pierwsza. Ale cóż to szkodzi. Żeby spać, nie potrzeba zieleni, ani ptaków. Gdy tymczasem krawcowa, która u mnie będzie szyla, musi mieć światło.

— Doskonale! Biorę to szczerze gniazdo!

— Czy chcesz żebym ja wzięła to szczerze gniazdo? Jest blisko łazienki...

— Przepraszam, ja je biorę! — zawołał z pasją p. Cachemet.

Spał tej nocy doskonale. Pomimo to rano zawiadomił swą małżonkę, że w pokoju było duszno. Pani Cachemet wruszyła ramionami, i następnej nocy spała w szczyrmie gnieździe.

Znalazła, że powietrze jest tam znakomite.

Ale p. Cachemet nie dał za wygraną. Nie mógł spać spokojnie. Kucharka czyniła hałas, przygotowując śniadanie, stróż czynił hałas, zamiatając podwórze, a dzieci hałasowały już od 7-ej rano.

— Ale nie mogę przecież zabroń przygotowywania śniadania, ani zamiatań podwórza, ani płaczu dzieci — zawołała pani Cachemet.

— Amen — odrzekł p. Cachemet.

Po kilku dniach poczuł się uszczęśliwiony na silny zapach gazu w pokoju.

Pani Cachemet wahała, wdychała, wołała służbę na świadków i — nie znalazła śladu gazu.

Pani Cachemet uśmiechnęła się. — Dobrze, dobrze, nie mam racji... Możesz być pewna, że pewnego dnia znajdziesz mnie za trutego gajem.

— Sprawie ci piękny pogrzeb — rzekła na to pani Cachemet. A po chwili, nie mogąc już powstrzymać pasji, dodała: — Zatrujesz mi życie, rozumiesz? Dlatego, że nie masz mieszkania, które ci się podoba, zatrudwasz mi życie! Wszystko jest nie dobre, brzydkie i niebezpieczne! Rób co chcesz, nie wyprowadzę się stąd!

— Przecież nie wymyśliłem sobie tego. Naprawdę czuć gaz!

— Kłamiesz!

— Ja kłamie?! Dobrze, dobrze!

Aż do wieczora małżonkowie nie rozmawiali ze sobą. Zresztą p. Cachemet był tak mły i kurtuazyjny, że jego żona poczęła żałować porannej sceny.

Następnego rana, gdy się obudziła, poczuła silny zapach gazu. Pobiegła do sypialni męża i znalazła go już martwego na łóżku.

I podczas tego, gdy zbiegła się służba i kucharka zakrecała otwarty kran gazomierza w łazience, pani Cachemet odczytywała znaną na stole kartkę. Na kartce tej znajdowały się tylko dwa słowa: „Ja kłamie?”

(Tom. Et.).